

**ELIZA
ORZESZKOWA**

WŚRÓD
KWIA TÓW

Eliza Orzeszkowa

Wśród kwiatów

«Public Domain»

Orzeszkowa E.

Wśród kwiatów / E. Orzeszkowa — «Public Domain»,

Obrazek znad Niemna. Tym razem autorka zabiera nas na spacer botaniczny po lesie. Kwiaty, krzewy i runo potraktowano tu jak pełnoprawnych bohaterów. Sielanka. W opowiadaniu tym fabuła nie istnieje, od początku do końca jest to poetycki opis boru na kresach. Idylliczna wizja lasu w najpiękniejszym momencie lata służy wyłącznie pokazaniu piękna ziemi — i mistrzostwa pióra. Oczywiście pod warunkiem, że ktoś ceni bukoliki Orzeszkowej, bo nie wszystkim smakują one tak samo. Eliza Orzeszkowa jest jedną z najważniejszych pisarek polskiej epoki pozytywizmu. Jej utwory cechuje ogromne wycucie problemów społecznych — w mowie pogrzebowej Józef Kotarbiński nazwał ją wręcz „czującym sercem epoki”.

© Orzeszkowa E.

© Public Domain

Eliza Orzeszkowa

Wśród kwiatów

Stanisławowi Krzemińskiemu przesyła

Autorka.

Piękne lato, piękny las. Duży las, szlakiem szerokim kręto sunący razem z szerokimi zakrętami Niemna. Właściwie jest to bór, bo przeważają w nim olbrzymy iglaste, sosny ze wzrostem dużym, postacią wyprostowaną, z zielonością ciemną i kiśćmi pędów młodych bardzo jasnych, u wierzchołka gałęzi każdej, jak z pękami zapalonych u słońca świeczek.

Ale są i brzozy. Stoją po jarach, na ścianach poszarpanych, białe kory kładą na żółte piaski, po urwiskach sypią deszcze gałęzi płaczących. Innych drzew prawie niema; gdzieniegdzie osika drży i furczy, jak strumyk biegnący po kamykach, dąb stoi gruby, mocny, rozłożysty, między brzozami, jak dziad wśród dziewic. Miejscami igły i liście mieszają się w gęstwiny cieniste, uroczyste, z majestatem natury samotnej, drzemiącej w zmroku.

Co tam wewnątrz, na dnie? Na dnie, kędy tylko spojrzeć, Jastrzębiec rozkłada po ziemi liście grube, włochate, prostacze. Może dlatego jest ich taka moc nieprzebrana, że są tak prostacze. Nie ma to wyębień, ani wcięć, ani zgoła przyozdobień żadnych; kwitnie też lada jako, gdzieniegdzie żółtą koroną nieładną, na łądyżce sztywnej, jak na tycze. Ani wdzięku, ani kunsztu niema w tym demosie leśnym, który, jak demos każdy, świat zalewa. *Hieracium pilosella!* Takie to grube, włochate, nieładne, że żal oczu na patrzenie, a takie plenne, jakby dążyły do zawładnięcia światem. Pleni się, rozmnaża, jest wszędzie, nigdy więcej nad pół cala od ziemi nie odrasta, okrąża sosny niebotyczne, zagląda pod paprocie, spływa w jary, idzie na polany, a gdziekolwiek przybędzie, tam sadi i sadi liście jajowate, całobrzegie, siwym włosem porośłe. W kształt gwiazd je sadi, niezgrabnych, bardzo gęstych i bardzo niskich. Zwyczajnie lud prosty, któremu jeżeli i przyśnią się gwiazdy, to niezgrabne.

Ale, dzięki Bogu, nie sam tylko Jastrzębiec posiada siłę i możność mnożenia się na tym świecie. Mają je także w stopniu niemałym Borówki. Dwie mianowicie: Borówka brusznica i Borówka czernica, tak podobne do siebie, jak siostry rodzone. Bo też i są siostrami. Nazwiska ich rodowe: **Vaccinia**; imiona, pod którymi znane są na wielkim świecie: jednej **Vitis idaea**, drugiej **Myrtillus**. Istotki wyższe wzrostem od Jastrzębca, niby drzewka malutkie, takie wyprostowane, sztywne, w zgrabnem ubraniu z listków skórzanych i połyskujących. Jest tego tak wiele, rosną laskiem niziuchnym, tak gęstym, że miejscami niepodobna ominąć ich stopą. Ale to nic nie szkodzi, bo idzie się po Borówkach, jak po szcztocie elastycznej; uginają się one pod stopami jak sprężyny i ledwie przejdziesz, wyprostowują się znowu sztywne i czupurne. Listki mają jak ze skóry, kwiatki mają jak z wosku. Lecz teraz już przekwitły. O Jastrzębca nie dbają; rosną z nim razem i pomimo niego, a niekiedy nawet przepędzają go het precz, za mchy, których on unika, a z którymi one godzą się wyśmienicie. Właśnie tam, kędy posłanie z mchu najpuszystsze i najzieleńsze, najgęściej natykają się malutkimi drzewinkami siostry Borówki; ale która z nich jest **Vitis idaea**, a która **Myrtillus**, niech już sobie panowie botanicy decydują, bo nas ciekawość ogarnia: co to takiego w tem miejscu tak mocno pachnie? Przysiądz można, że konwalia, lecz to niepodobna, bo przekwitła dawno. Jednak mocna woń konwaliowa wybucha z dolinki, która pomiędzy pniami sosen jeży się borówkami, zmieszanemi z żółtym kwiatem Jastrzębca i kulkami białemi koniczyny leśnej. Pochylić się trzeba i długo szukać pośród borówek i koniczyny, aby rozpoznać, że to Gruszyczka pachnie; która Gruszyczka? bo jest ich kilka sióstr rodzonych... Siostry **Pyrolle**, rozmaite imiona chrzestne noszące. Tu znajduje się **Uniflora**, jedyna z pomiędzy nich pachnąca. Inne kwitną obficie, okazałe, lecz w milczeniu, zapach bowiem jest głosem rośliny, a one go nie posiadają. **Uniflora** posiada kwiat jeden tylko, mały, biały, pięciopłatkowy, jędrny i z brązowego środka wyziewający won konwaliową. **Uniflor** jest niewiele; wszędzie i zawsze śpiewaczek znakomitych jest niewiele. Różnoimienne siostry jej rozradzają się obficie, ale teraz jeszcze ich ani widać. Ona pierwsza otworzyła na świat oczy i

zaśpiewała; gdzieniegdzie na mchu wilgotnym jaśniej płatkami śniegu i śpiewa wonią, upajającą jak wino szampańskie. Daremnie walczy z nią zapach mokrej ziemi, przypominający deszcz i grzyby; daremnie nawet żywica rzuca z wysokości sosen tony świeże i mocne; **Pyrolla Uniflora** zwycięża. Jej nieliczne, drobne, śnieżne korony śpiewają tek przenikliwie i słodko, że trzeba odejść, aby oprzeć się pokusie położenia się na mchu wilgotnym i zasłuchania w pieśni, płynącej po smugach słonecznych, na które padają chwiejące się smugi cieniów.

Tu cicho; ledwie kiedy niekiedy słaby ruch powietrza zakołysze gałęzią i przemknie po twarzy pocałunkiem krótkim, ale w górze wiatr chwieje wierzchołkami sosen i od tego, cienie rzucane od sosen płyną po ziemi to wolniej, to prędzej, to w jedną stronę, to w drugą, odkrywając przestrzenie osłonecznione to węższe, to szersze. Teraz kilka takich cieniów długich i palczastych odpłynęło daleko, daleko i odsłoniło przestrzeń usianą – rubinami. Rubiny, zmieszane z płatkami bieli niepokalanej, goreją tu, owdzie, wszędzie, a gdzie ich najwięcej, tam zapach najsilniejszy.

Znowu zapach, ale inny niż **Uniflory**, łagodniejszy, lepiej znany, tak znany, że niektóre strofy jego opiewają uciechy, uciechy rajskie własnego naszego dzieciństwa. Posłuchajmy chwilę. Oprzyjmy się o pień drzewa i zamknijmy oczy. Słowa pieśni łatwiej dosięgają słuchu, gdy wzrok wciągnięty w duszę, a co tam trzeba będzie zobaczyć, to odmaluje się pod powiekami. Rubiny, rozsiane po krzewinach, stojących w blasku słońca, tak śpiewają:

„Za topolami wielkiego dziedzińca słońce czerwone zachodzi; u szczytu stodoły bocian stanął na jednej nodze i rozklekotał się na całe gardło.

Już po lekcyi. Książki, zeszyty do szuflady! Dziecko podskoczyło i dokoła pokoju kręcąc się na jednej nodze, klaszcze w dłonie. Samo nie wie czego kręci się, klaszcze i śmieje się, jak szalone. Pogoda cudna, bocian klekoce, kochany bocian, którego zna, odkąd świat pamięta. Pod oknem, w jaśminach kwitnących ptaki świegocą wesoło.

Cicho, sza! ktoś woła! Spieszczone imię dziewczęce dwiema miękkimi zgłoskami rozlega się po pokojach. To babunia...

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.